

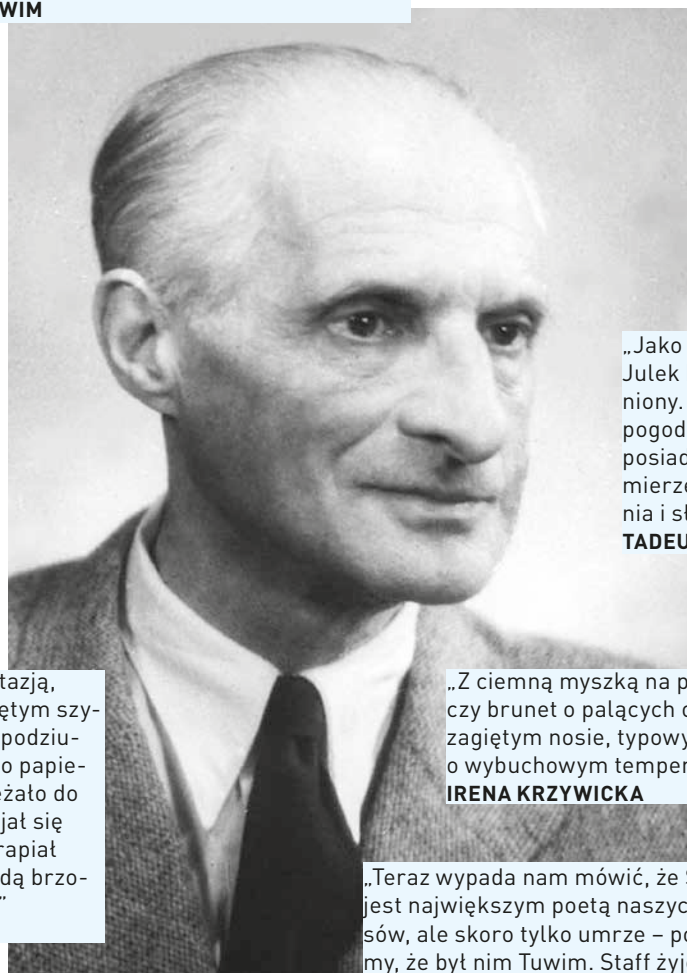


TWARZE TUWIMA

gazeta warszawskich licealistów

„Miało się ku wiośnie roku 1911, gdy w mieszkaniu przy ul. Andrzeja rozbiła się bania z poezją”.

JULIAN TUWIM



„Jako kompan Julek był nieociekany. Zawsze pogodny, wesół, posiadał w równej mierze dar mówienia i słuchania.”

TADEUSZ RAABE

„Nosił się z fantazją, chodził w rozpiętym szynelu, w czapce podziurawionej jak sito papierosami, co należało do elegancji, rozbił się dorożkami i skrapiał sobie włosy wodą brzoową Drallego.”

IRENA TUWIM

„Z ciemną myszką na policzku, kruczono brunet o palących oczach, mocno zagiętym nosie, typowy południowiec o wybuchowym temperamencie”.

IRENA KRZYWICKA

„Teraz wypada nam mówić, że Staff jest największym poetą naszych czasów, ale skoro tylko umrze – powiemy, że był nim Tuwim. Staff żyje jeszcze, ale już dzisiaj wychodzi na moje”.

JAN LECHOŃ

Julian Tuwim – poeta Warszawy

Rok 2013, ogłoszony rokiem Juliana Tuwima (1894-1953), to doskonała okazja, by bliżej przyjrzeć się twórczości, ale przede wszystkim samej postaci i czasom, w którym żył poeta. Okazją do tego były warsztaty dziennikarskie dla uczniów warszawskich liceów zorganizowane przez Fundację na Rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego, a dofinansowane ze środków Biura Edukacji Urzędu Miasta St. Warszawy.

Podczas trwających trzy miesiące warsztatów uczestnicy poznali podstawy pracy dziennikarskiej, metody zdobywania informacji, zbierania dokumentacji, formułowania tematów i pisanie artykułów prasowych. W wyniku wspólnej pracy powstała gazeta „Twarze Tuwima”. Opiekę merytoryczną nad pracą licealistów sprawowali zawodowi dziennikarze.

Warsztaty dziennikarskie wokół postaci Tuwima to drugi projekt tego typu realizowany przez Fundację. W 2011 roku, w roku Marii Skłodowskiej-Curie, w wyniku współpracy z uczniami czterech warszawskich liceów wydaliśmy gazetę poświęconą noblistce.

Fundacja na Rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego to organizacja pozarządowa zajmująca się edukacją medialną. Więcej: fsd.edu.pl.

Zespół redakcyjny

Irmina Bielnicka-Job, Marlena Budzińska, Natalia Chodowiec, Izabela Choim, Adriana Denys, Weronika Ferenc, Dominika Grabowiecka, Jakub Januszewski, Oliwia Kalinowska, Patrycja Klempas, Joanna Kołodziejczuk, Paweł Kot, Patrycja Lis, Caroline Łosiewicz, Weronika Miziołek, Maria Nitek, Katarzyna Pietrzak, Anna Pisarek, Katarzyna Pstrzoch, Justyna Rocznik, Karolina Skóra, Zuzanna Skurska, Magdalena Sobala, Natalia Stępińska, Julia Szlefarska, Anna Maria Tul, Agata Zawadzka, Marta Zawisza

Redaktorzy prowadzący

Alicja Bobrowicz, Anita Karwowska

Wydawca

Fundacja na Rzecz Rozwoju Szkolnictwa Dziennikarskiego
Sfinansowano ze środków Biura Edukacji Miasta St. Warszawy
Grudzień 2013



Projekt współfinansuje



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



Jego portret

Katarzyna Pietrzak

Dzieciństwo niemal każdego z nas zaczęło się właśnie od jego twórczości. Wiersze Juliana Tuwima znają w Polsce wszyscy, może nawet nie zdając sobie sprawy, kto jest ich autorem. Kilka pokoleń wychowało się na „Lokomotywie”, „Murzynku Bambo”, „Abecadle”. Zanim nauczyliśmy się rozróżniać litery, rodzice i dziadkowie czytali nam je z uśmiechem. Duch Tuwima jest cały wśród nas.

Rzadko jednak mówi się o nim samym. O tym, co go trapiło, czego się bał, czego nie lubił. Gazeta „Twarze Tuwima” została stworzona właśnie dla Ciebie, Drogi Czytelniku, aby przybliżyć Ci jego prawdziwą postać. Jego fobie, jego kabaret, konflikty, w które popadał – tego nie dowiesz się ze zwykłej notki w encyklopedii. Poznajcie kilka smaczków z jego biografii, a zobaczycie, jaki był naprawdę, jak fascynował.

Jak się zostaje księciem poetów?

Taki młody i już poeta! – pochwalił dwudziestoparoltniego Tuwima kierowca taksówki. W międzywojennej Warszawie poeci bywali rozchwytywani i sławni jak dzisiejsi aktorzy czy piosenkarze. Tuwim drogę od chłopa z Łodzi do brylującego na salonach celebryty przeszedł błyskawicznie.

**Jakub Januszewski
Paweł Kot**

17-letni Julian Tuwim czekał z niepokojem na list ze Lwowa. Zdarzało się, że w czasie długiej przerwy w szkole biegł do domu i sprawdzał, czy przyszła odpowiedź. Nastolatek, dorastający w robotniczej Łodzi, od jakiegoś czasu w tajemnicy zapisywał czarne zeszyty wierszami (nie wiedziała o tym nawet rodzina). W końcu zdecydował się wystąpić do oceny swojemu mistrzowi – Leopoldowi Staffowi. Po wielu tygodniach nerwowego czekania dostał odpowiedź. Przeczutował, że tak gruby list nie może zawierać samej krytyki. Tekst był długi, momentami gorzki, ale obiektywny i – w ogólnym rozrachunku – zachęcający młodzieńca do dalszej pracy. Staff zapewnił Tuwima, że powinien dalej pisać. Po latach wspominał: – „Właśnie to, że stanąłem wobec talentu kazało mi być dla jego dobra surowym”.

Prośba o sławę

Tuwim wystawił swoje teksty gdzie tylko się dało, licząc na debiut. Dwa lata słyszał tylko odmowy. Udało się wreszcie w 1913 roku. Zadebiutował wierszem „Prośba” w „Kurierze Warszawskim”. I znowu czekał wiele miesięcy na kolejne publikacje, tym razem w „Nowym Kurierze Łódzkim”. Drukował też satyryczne wiersze (po 2 kopieki za wers) w „Życiu Łódzkim”. Wtedy zaczął pisać również teksty skeczy dla łódzkich kabaretów (m.in. Bi-Ba-Bo) i sztuki dla teatrzyków (np. Urania). Nie dawało mu to wielkich korzyści finansowych, ale pozwoliło nabrać szlifów tekściarza.

Zyskał też pewność siebie i stał się mężczyzną, który

„nosił się z fantazją (...) rozbił się dorożkami i skrapiał sobie włosy wodą brzoową Drallego”, jak wspominała go siostra, Irena Tuwim. Z czasem zyskiwał popularność.

Po przeprowadzce do Warszawy Tuwim, jeszcze jako student Uniwersytetu Warszawskiego (wkrótce rzuci uczelnię), brał udział w wielu wieczorach poezji. Odbiór jego wierszy był zapowiedzią przyszłej sławy. Tak opisywano to w studenckim piśmie „Pro Arte et Studio”: „wszystkie niemal (wiersze) spotkały się z wielkim zainteresowaniem i gorącymi oklaskami”.

zamiar doprowadzić do upadku moralnego młodzieży. Chcąc potępić Tuwima gazety takie jak „Przegląd Poranny” czy „Gazeta Poranna 2 Grosze” dały mu najlepszą reklamę [o awanturze wokół „Wiosny” piszemy więcej na str. 14 – red.]. Z mało znanego studenta zrobili powszechnie rozpoznawanego poetę.

Kilka tygodni później ukazał się pierwszy zbiór jego wierszy pt. „Czyhanie na Boga”. Dziś nazwalibyśmy ten ruch genialnym zagranie marketingowym. Tuwim stał się poetą modnym w Warszawie; w dobrym tonie było posiadać tom jego wierszy, a w późniejszym cza-

Debiut Tuwima porównywano do debiutu Mickiewicza, a wiersze do malarstwa Cezanne’a. Okrzyknięto go księciem poetów.

Narodziny gwiazdy

Od 1916 roku Tuwim regularnie drukował swoje utwory na łamach wspomnianego pisma. Jego wiersze zyskiwały uznanie w kręgach studenckich. Wszystko zmieniło się, kiedy dwa lata później wraz z marcem nadeszła „Wiosna”. „Dookoła młodego poety rozpętała się burza: z jednej strony hołdy i podziwy, z drugiej inwektywy i najwyższe potępienie” – pisała Irena Tuwim. Pisano o nim jak o burzycielu porządku społecznego, skandalistce – rozpustniku, który ma

sie bywać w tych teatrach czy kabaretach, dla których pisał.

Jego ówczesną sławę świetnie ilustruje taka sytuacja: – Tuwim? – zapytał kierowca taksówki, a kiedy usłyszał potwierdzenie, oznajmił: –Taki młody i już poeta!!!

Jak pisze jego biograf Mariusz Urbanek: „debiut Tuwima porównywano do debiutu Mickiewicza, a wiersze do malarstwa Cezanne’a.” Okrzyknięto go księciem poetów.



Karykatura autorstwa Władysława Daszewskiego, 1928 rok.

fot. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

Poezja wychodzi na ulicę

„Pchnęliśmy naprzód poezję [...] potrafiłszyśmy w tej ulicznej kawiarni rozdmuchać zapał dla poezji” – wspominał debiut Pikadora Antoni Słonimski. Kawiarnia literacka „Pod Pikadorem” [więcej o niej i innych miejscach Tuwima w Warszawie na stronach 8-9 – red.] wystartowała 29 listopada 1918 roku. Było to świeżo po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Atmosferę, jaka panowała wtedy w stolicy, pokazują idealnie hasła na plakacie, tj. „wolna estrada” czy „samoobrona materialna poetów przed wyzyskiem”.

Pikadora wymyślił Tuwim razem z trójką znajomych: Tadeuszem Raabe, Antonim Słomińskim i Janem Lechoniem. Spotykali się w studenckiej kwaterze, którą wynajmował przy ul. Foksal. Postanowili organizować wieczory poetyckie na wzór tych w moskiewskich i pietrogradzkich lokalach dla wszystkich ludzi – tak jak adresowany jest plakat, a nie tylko dla elit, jak wcześniej.

To okazało się sukcesem. Tłumy, wrzawa, Marsylianka za oknem, a podczas samych występów skupienie, przerywane czasem wybuchami śmiechu. „W takiej aurze jak pikadorczy, debiutowali w polskiej poezji wyłącznie romantycy. Poprzedzani burzą protestów i sporów, ale potem witani w przykłęku, jako odnowiciele poezji. Świadomi swojej wartości i rangi. A wśród nich największy, porównywany do samego Adama Mickiewicza, ten, który miał przejąć berto księcia poetów – Julian Tuwim” – pisze Mariusz Urbanek w książce „Tuwim. Wylękniony Błuznierca”.

Tuwim na żywo

Dlaczego przychodziła masa ludzi? Bo to była nowość. A Tuwim cieszył się popularnością ze względu na poczucie humoru, rewolucyjne poglądy, kontrowersyjne treści i brak strachu przed władzami. Poza tym miał renomę skandalisty; ludzie chcieli go posłuchać na żywo. Kobiety przychodziły, żeby popatrzeć na artystów, powzdychać. Widzowie zachwycali się występami, a wieści szybko się roznosiły, co skutkowało zapraszaniem poetów na wieczory poezji do Łodzi i do

Lwowa. Wyrazem szczególnego poczucia humoru debiutantów był regulamin kawiarni Pod Pikadorem: odpłatne rękopisy (cena różniła się znacznie w zależności od tego, czy zawierała dedykację), rozmowy z artystami, objaśnienia przeczytanego utworu czy propozycja matrymonialne (Tuwim nie przyjmował).

Pikador stał się popularny. A Tuwim został gwiazdą. Rozwijał się dalej i cały czas zaskakiwał. Dwa jego kolejne tomiki poezji (1919 i 1920 rok) rozchodziły się w niesamowitej ilości. Antoni Słomiński wspominał po latach: „Poezje, książki z wierszami szły w pięciu i sześciu tysiącach egzemplarzy – były to cyfry, o których przedtem, ani niestety dzisiaj marzyć nie możemy. Nowy wiersz był wtedy zdarzeniem.”

Wiersze i chattery

Wkrótce Tuwim miał ugruntowaną pozycję gwiazdy. Ale nie osiadł na laurach. Wydawał kolejne tomy poezji. Jak pisał Antoni Słonimski, „mówił urzekająco pięknie o rzeczach dnia codziennego, trafiał do serc ludzi prostych”.

Nadal pracował dla kabaretów, ale już z większym rozmachem i dla największych warszawskich scen. Jak pisze Urbanek, już w połowie 1919 roku był sławnym i rozchwytywanym autorem. Najważniejszy był „Qui pro Quo”, dla którego pisywał wszystko: od skeczy po liryczne piosenki. Jego teksty wyśpiewywały gwiazdy, m.in. Hanna Ordonówna. Pracował też w teatrach takich jak Teatr Polski czy Teatr Letni. Teksty Tuwima wykonywali najwięksi aktorzy tamtych czasów – Adolf Dymsza, Irena Eichlerówna czy Ludwik Lawiński. Sam Tuwim uznawał pisanie tych tekstów bardziej za pracę niż swoje powołanie. Jak pisze Mariusz Urbanek, zwykł mawiać, że pracując trzy dni w miesiącu dla kabaretu mógł potem pisać przez 27 dni wiersze. Niekiedy bywało tak, że aktorzy sami błagali o tekst Tuwima napisany „pod nich”, bo w innym wypadku nie byli w stanie poczuć dobrze roli i porwać tłumy.

Współcześni wypominali mu czasem, że rozmienia swój talent na drobne. Ale się tym nie przejmował i dokładał sobie

kolejne dziedziny. Współredagował kilka gazet („Skamandra”, „Wiadomości Literackie” i „Cyrulika Warszawskiego”), tworzył humorystyczne artykuły („W oparach absurdu”) i wreszcie zamieniał się w badacza i pisał antologię i słowniki („Polski słownik pijacki”).

Tuwim był wszędzie

W roku 1933 roku „Wiadomości Literackie” rozpięły plebiscyt dla czytelników. Mieli nadsyłać propozycję artystów, mających zasiadać w Akademii (poetów i pisarzy) Niezależnych. Co oznacza, że tworzyli swego rodzaju ranking twórców. Tuwim wygrał z miażdżącą przewagą.

W latach 30-tych nieźle powodziło mu się finansowo. Dawno minęły czasy, gdy wynajmował studencką kwaterę, przy ul. Foksal albo gnieździł się z żoną w jednym pokoju w mieszkaniu

międzywojennego był z różną siłą atakowany przez endeków i antysemitów, którym nie podobało się jego żydowskie korzenie. Prawicowa prasa nieraz ociekała wymierzonym w niego jadem. Ataki nasiliły się w latach tuż przed wybuchem II wojny światowej. Poeta coraz rzadziej opuszczał swój gabinet (cierpiał na agorafobię).

Lata międzywojnia to niewątpliwie dla Tuwima okres nieprzerwanego artystycznego rozkwitu, który brutalnie przerwała wojna. Nigdy potem, ani na emigracji ani po powrocie do Polski (choć nadal miał status gwiazdy) nie był już tak płodnym poetą.

Zamiast puenty...

Przez lata Tuwim nieprzerwanie korespondował ze swoim mistrzem Staffem. Przebyli razem długą drogę. Zaczynali

**„Nareszcie zjawiał się poeta,
który oparł się tyranii
wielkich słów i wielkich spraw
i mówił urzekająco pięknie
o rzeczach dnia codziennego,
trafiał do serc ludzi prostych”
– Antoni Słonimski.**

wuja. Mieszkał na modnej wtedy ul. Mazowieckiej. Miał duże, przestronne mieszkanie, które – jak mówiła Izabela Czajka-Stachowicz – było „już (...) prawdziwym mieszkaniem poety”.

Bywał na salonach. „Raut na Zamku Królewskim wydany przez prezydenta Mościckiego z okazji rocznicy odzyskania niepodległości, przyjęcie na cześć króla Afganistanu Chana – Amanullacha, bankiet na cześć Wacława Sieroszewskiego z udziałem samego Marszałka Piłsudskiego... Julian Tuwim był wszędzie” – pisał Urbanek.

Stawa nie przyniosła mu jednak tylko splendoru. Przez cały okres dwudziestolecia

od relacji: wyczekujący uznania uczeń – mistrz. Potem zostali równymi sobie. Aż wreszcie to Staff potrzebował pomocy młodszego, ale radzącego sobie w życiu kolegi. „Wykorzystał wszelkie kontakty, by pomóc swemu mistrzowi, który biedował, mieszkając kątem u rodziny w Krakowie, w godnym życiu. Przekonał władzę, że Staffowi należą się: mieszkanie w Warszawie, pieniądze na zagospodarowanie i order na pierś” – opisywał sytuację po wojnie Urbanek.

Przystojny facet z myszką

Elegancki młodzienc z pychą wypisaną na twarzy, południowiec o płonących oczach czy fosforyzująca osobowość? Julian Tuwim miał wiele twarzy. Każdą intrygował

Adriana Denys

„Niektórzy, widząc go, odczuwali zawód: pospolicie przystojna, semicka twarz, nieco przesadna elegancja, raczej typ młodego handlowca i - taki poeta!” – pisała o Julianie Tuwimie jego przyjaciółka, pisarka Irena Krzywicka. I dodawała: „z ciemną myszką na policzku, kruczy brunet o palących oczach, mocno zagiętym nosie, typowy południowiec o wybuchowym temperamencie”.

Jeśli komuś Julian Tuwim kojarzy się ze statecznym wieszczem, jest w błędzie. Był chętnie fotografowanym w XX-leciu międzywojennym „ciachem” z wianuszkami wielbicieli i wielbicieli.

Popatrz, jaką chłopak ma płamę na twarzy

Znak rozpoznawczy? Duże znamię na policzku, tzw. myszka. Była zmorą jego dzieciństwa, powodem licznych docinków szkolnych kolegów. Jako mały chłopiec wstydził się chodzić na spacer z matką. Sprawę utrudniał fakt, że kobieta winiła się za wygląd syna, zabobonnie dopatrując się w nim udziału sił demonicznych. „Naznaczony” – mówiła. Jeździła z chłopcem do lekarzy w Warszawie i Berlinie, by pozbyć się myszki. Żaden nie podjął się zabiegu. Siostra poety Irena wspominała o tajemniczej znajomości matki z wróżką. Ta miała być szansą na „uzdrowienie” Julka od diabelskiego znamienia.

Traumatyczna dla nastoletniego Tuwima była wycieczka do Warszawy. Jego kuzynka, Ewa Drozdowska pisała potem, jak u wejścia do Ogrodu Saskiego natknęli się na dwie kobiety. „Paniusie przystają i jedna z nich dość głośno powiada: *Jezus*



fot. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza

Tuwim ze swoim psem Dżońciem. Rok 1930, Warszawa.

Maria, popatrz, jaką ten chłopak ma płamę na twarzy! Julek stał jak wryty, spojrzał na mnie strasznie smutnymi, zrozpaczonymi oczyma, szukając pocieszenia. Przecież przyjechał do Warszawy, do obcego miasta, gdzie nikt go nie zna, a i tu go zauważono wśród tłumu.”

Osobliwy urok jego szlachetnej twarzy

Uraz pozostał Tuwimowi na całe życie. Zastąpił go ręką, fotografował się z jednej tylko strony. W samochodzie siedział zawsze po lewej stronie, a podczas postoju podpierał policzek lewą ręką.

A mimo to, gdy jako młody chłopak wszedł na salony, potrafił zrobić ze znamienia towarzyski atut. „Co mi się pan tak przygląda? Jeśli dziwi pana, że mam taką dużą myszkę na twarzy, to mogę pana zapewnić, że gdybym się bez niej urodził, odebrałbym sobie życie” – oznajmił Antoniemu Stonińskiemu (poecie, a wkrótce przyjacielowi) podczas pierwszego spotkania.

Poeta Anatol Stern wspominał, jak przed otwarciem „Pikadora” w salce „z boku stał elegancki suchy młodzienc, z dość dużą myszką na policzku. Był to Tuwim. Pycha wszystkich

królów aryjskich biła wówczas z jego twarzy”. Pisarz Stanisław Ryszard Dobrowolski twierdził nawet, że znamię „jego szlachetnej twarzy przydawało osobliwego zupełnego uroku”. Myszka stała się dla poety źródłem tragedii ale i wdzięku, charakterystycznym elementem jego wizerunku.

Naładowany elektrycznością, wypełniony prądami i fluidami

Z licznych relacji wynika, że było w nim coś magicznego. Czarował i wyglądem, i zachowaniem.

Współcześni uważali go za pięknego; nawet mężczyźni doceniali jego urodę (np. Ilija Erenburg czy Jarosław Iwaszkiewicz).

Przyciągał uwagę żydowskimi rysami. „Twarz orla, natchniona, wspaniała, suchy, dumny nos, wrażliwe usta, oczy – głęboko gorejące, srebrne włosy – niepodobna było od niego odebrać spojrzenia” – opisywała poetkę Irena Krzywicka. Poetka Hanna Mortkowicz-Olczak uważała, że jego twarz „drgała nieustannie pasją życia”. Smukłe, tajemnicze oblicze, którym targły emocje, podobało się kobietom. Nic dziwnego, że bywał fotografowany, jako natchniony poeta. Może to skłoniło pisarkę Karolinę Beylin do porównania Tuwima z ptakiem. „wąska jego twarz o przezroczyściej cerze (...) robiła wrażenie głowy skalnego orla, który tylko przypadkiem na chwilę znalazł się na ziemi, by zaraz potężnym machnięciem skrzydeł wzbić się w powietrze.”

Płotka głosi, że Tuwim nie stronił od flirtów.

Miał też pewien urok. Wiele osób wspomina jego serdeczny, ciepły śmiech. A śmiał się często, szczególnie w kawiarnianym towarzystwie. Józef Wittlin, literat, wspominał: „Czasem, w zetknięciu z nim, odnosiłem wrażenie, że jest on cały naładowany elektrycznością, wypełniony jakimiś prądami i fluidami, które promieniują przez jego ubranie. Fosforyzował. Iskry się z niego sypały. I nieraz lęk mnie ogarniał, gdy siedziałem z nim we dwójkę w zamkniętym pokoju”.

Jeśli cenisz mnie jako poetę – błogostaw tę płamę

Do „natchnionej twarzy” i energii dochodzi oprawa. Bo poeta ubierał się niezwykle elegancko.

Już jako chłopak, mieszkaniec Łodzi, „nosił się z fantazją, chodził w rozpiętym szynelu, w czapce podziurawionej jak sito papierosami, co należało do elegancji, rozbijał się dorożkami i skraplał sobie włosy wodą brzoową Drallego” (co wiemy z opowieści jego siostry). Gdy zamieszkał w Warszawie i stał się popularnym poetą, chodził w ciemnozielonej jesionce, w brązowym pilśniowym kapeluszu, z cienką laseczką w ręku. Jego szofer zawsze zwracał się do niego „proszę pana mistrza”. Mężczyzna z klasą.

Były lata, gdy Tuwim nie wychodził z domu z powodu złego stanu zdrowia. Nawet chory nie zapomniał o elegancji: leżał na tapczanie zawsze w nieskazitelnym garniturze i w nowo zakupionym obuwiu.

A mimo to nie pozbył się kompleksów. „Wyrostem w poczuć uupośledzenia i krzywdy osobistej, jaką los mi sprawił. (...) Więc jeśli cenisz mnie jako poetę – błogostaw tę płamę (...) która, a propos, im jestem starsza, tym bardziej mnie wścieka” – pisał do siostry Tuwim.

Dusza stopniowo wyływała mu na twarz

Tuwim był człowiekiem sprzecznym. Zakompleksiony, choć podziwiany. Spokojny i demoniczny. Wstydliwy, ale pyszny. Uważany za przystojnego, wciąż postrzegat siebie poprzez pryzmat nieszczęśliwej „myszki”. Trudno stwierdzić jednoznacznie, jaki był. Na pewno jednak zawsze był „jakiś”.

Jak pisała Irena Krzywicka: „Dusza stopniowo wyływała mu na twarz, upiększając ją coraz bardziej. Żłobiła jego rysy coraz bliżej szlachetnej czaszki, usuwając z nich drobiny tłuszczy, pospolitości, podobieństwa do kogokolwiek innego na świecie. Piękniał z każdym rokiem, aż wreszcie w latach dojrzałych zaczął wyglądać tak właśnie, jak ktoś młody i entuzjastyczny może sobie wyobrazić poetę, wieszczą”.

Autorka korzystała z: „Twarzy Tuwima” Piotra Matywieckiego, „Tuwima” Mariusza Urbana, „Wspomnień o Julianie Tuwimie” Wandy Jedlickiej i Mariana Topornickiego

Jestem Polakiem, bo tak mi się podoba

Irmina Bielnicka-Job
Joanna Kołodziejczuk
Justyna Rocznik
Anna Maria Tul

Julian Tuwim urodził się w rodzinie zasymilowanych Żydów - nie byli religijni, mówili po polsku. Tuwim pisał: „nie uczyłem się języka żydowskiego. Szkół żydowskich nie zwiedzałem. Od dzieciństwa moim językiem ojczystym był polski”.

Ale w Polsce XX-lecia międzywojennego określenie „jestem Polakiem żydowskiego pochodzenia” nie było oczywiste.

Tuwim podchodził do sprawy tak: jestem Polakiem, tu się urodziłem, mówię i myślę po polsku, ale nie mam też żadnego problemu z tym, że moje korzenie są żydowskie. Takie podejście było w tamtych czasach nie do przyjęcia z jednej strony dla fanatycznie prawicowych i antysemitkich środowisk, z drugiej dla ortodoksyjnych Żydów.

Tuwim miał poczucie, że jest niczyj. Dla tak zwanych prawdziwych Polaków, dla prasy prawicowej był Żydem, który uzurpował sobie rangę polskiego pisarza. Dla tak zwanych z kolei prawdziwych „Żydów” był po prostu zdrajcą własnych korzeni – mówił w wywiadzie dla Polskiej Agencji Prasowej Mariusz Urbanek, biograf poety.

Przez lata był celem antysemitkich ataków. „Tuwim nie pisze po polsku, lecz tylko w polskim języku (...), a jego duch szwargocze” – pisało „Prosto z mostu” w latach 30. Jego pochodzenie było jedną z przyczyn nieprzyjęcia go do Polskiej Akademii Literatury. Prawicowi publicyści krytykowali niemal każdy jego wiersz, zawsze znaleźli pretekst, by wytknąć mu żydowskie korzenie, które uważali za coś gorszego i wrogiego.

A jednocześnie środowiska ortodoksyjnych Żydów miały mu za złe, że się od korzeni dystansuje. Całe życie wytykano mu wypowiedzi, w których krytykował zwyczaje żydowskie i wyśmiewał „żydłaczanie”. „Daleki oczywiście od antysemityzmu, zawsze byłem, jestem i będę przeciwnikiem umundurowanych brodaczy i ich hebrajsko - niemieckiego bigosu oraz tradycyjnego kaleczenia polskiej mowy” – pisał. - Tuwim uważał, że ma prawo do takiego języka, bo sam jest Żydem, i próbuje powiedzieć innym ludziom, że trzeba albo wyjechać, albo próbować jakoś znaleźć swoje miejsce w kraju, w którym się żyje – tłumaczył PAP Urbanek.

Jego postawę diametralnie zmieniły wydarzenia II wojny światowej. Kiedy wybuchła, Tuwimowie zdecydowali się na emigrację. Uciekli przed prześladowaniami Żydów. Przeżyli całą wojnę (od 1942 do 1946 r.) w Nowym Jorku. Ale wiadomości z okupowanej Polski przynosiły poecie udrękę, szczególnie te o pogromie żydowskim i obozach koncentracyjnych. W odpowiedzi na Holocaust powstał tekst – manifest „My, Żydzi polscy”, zadedykowany matce, która zginęła podczas likwidacji otwockiego getta. Usiłował w nim wyjaśnić Żydom, dlaczego czuje się Polakiem, a Polakom – dlaczego czuje się Żydem. „Jestem Polakiem, bo tak mi się podoba. To moja ściśle prywatna sprawa, z której nikomu nie mam zamiaru zdawać relacji, ani wyjaśniać jej, tłumaczyć, uzasadniać”. - Dalej poeta wyjaśnia, dlaczego, mimo że czuje się Polakiem, zacytował tekst „My, Żydzi polscy”. Piszę o „rzece krwi Żydów” jaką wytoczono podczas Zagłady: „I w tym oto nowym Jordanie przyjmuję chrzest nad chrzty: krwawe, gorące, męczennicze braterstwo z Żydami” - tłumaczy PAP Urbanek.

Miejsca Tuwima w Warszawie



1. Nowy Świat 25. Tu mieszkali Tuwimowie od 1952 roku, początkowo od frontu. Przenieśli się na tył kamienicy z powodu hałasu dobiegającego z ulicy.
2. Foksal 16, „Kameralna”. Tuwim wpadał tu na śledzika i wódeczkę; najpopularniejsze miejsc wśród literatów po wojnie.
3. Foksal 17, Kwatera, którą Tuwim wynajmował jako student.
4. Nowy Świat 64, „U Turka”. Tu poeci zjedli uroczystą kolację po debiucie „Pod Pikadorem”.
5. Nowy Świat 57, Kawiarnia Pod Pikadorem (czyt. tekst obok)
6. Uniwersytet Warszawski. Poeta tylko rok wytrzymał na prawie i filozofii.
7. Krakowskie Przedmieście 42/44, Hotel „Bristol” - tu przenieśli się pikadorczy.
8. Mazowiecka 14, „U Wróbla”
9. Mazowiecka 12, Restauracja Ziemiańska (czyt. tekst obok) i księgarnia Jakuba Mortkowicza
10. Mazowiecka 7, Tu mieszkał Tuwim w latach 30-tych. Obszerna biblioteka

11. Złota 8, mieszkanie Mieczysława Grydzewskiego. W jego gabinecie odczytywano na głos wiersze przed publikacją.
12. Marszałkowska 125, Teatr „Czarny kot”
13. Królewska 13, Instytut Propagandy Sztuki znany z egzotycznego wystroju. (czyt. tekst obok)
14. Ogród Saski

Opracowanie: Patrycja Lis, ab
Zdjęcia: Julia Szlefarska

Poeci zasmakowali w „śledziach”

Julia Szlefarska

Kawiarnia „Ziemiańska” została otwarta 14 kwietnia 1918 r. w kamienicy przy ulicy Mazowieckiej 12. Ze względu na to, że kilkakrotnie zmieniała adres, ta konkretna dostała przydomek „mata”. Szybko stała się ulubionym miejscem spotkań „zwykłych” warszawiaków, jak i filmowców, aktorów, literatów i malarzy. Znajdowała się niedaleko ulicy Marszałkowskiej, wtedy jak i dziś bardzo ruchliwej. W pobliżu był uniwersytet, filharmonia na Jasnej, a w tym samym budynku znajdowała się znana księgarnia wydawnicza Mortkowiczów.

Właścicielami kawiarni byli Karol Albrecht oraz Jan Skępski. Pierwszy z nich reprezentował rozmach i przedsiębiorczość, drugi umiarkowanie i zamyślenie do artystycznego rękodziela. Na początku

„Ziemiańska” wyglądała dość nieciekawie. Zwykłe tynki i lada z ciastkami po lewej stronie. To się szybko zmieniło. Dodano boazerię, a bufet przeniesiono na prawą stronę. Tak zyskano miejsce na zrobienie schodów prowadzących na piętro. Tutaj, a właściwie na półpiętrze, pojawia się nasz bohater – Julian Tuwim. On i jego towarzysze (Skamandryci) przesiadywali codziennie długie godziny (już od 12 w południe!) przy własnym stoliku. Rozmawiali, dyskutowali, żartowali, spierali się i omawiali aktualne wydarzenia. Miejsce to nazwano „górką”.

Znak firmowy „Ziemiańskiej” gwarantował najwyższą jakość. Podawano tutaj podobno najlepszą kawę w mieście. Sławne były ciastka, tzw. „ziemiarki”, ale także miniaturowe paczki, ciasteczka w papilotach, torty w dziesięciu odmianach, robione ściśle według procedury



Ulica Mazowiecka, przed wojną elegancka i gwarna. Pod numerem 7, w latach 30-tych mieszkał Tuwim.

i sprzedawane już pokrojone w pudetkach, faworki i wiele innych. Furorę robiły „śledzie”, czyli biszkopty z kremem i marcepanem. Ceny były wysokie, ok. 25 gr za ciastko. Kawiarnia zawsze chciała być na czasie, dlatego na stolikach znajdowały się trudno dostępne wtedy telefony. Stanowiły ogromną atrakcję. Zadbano o muzykę

- podobno wielki patefon z tubą przyniósł aktor Władysław Walter, aby móc posłuchać piosenek, których dotychczas brakowało.

Autorka korzystała z książki „W dawnych cukierniach i kawiarniach warszawskich” Wojciecha Herbaczyńskiego.

Moda na egzotykę

Patrycja Lis

Po likwidacji Cechu Poetów znajdującego się w podziemiach Hotelu Europejskiego, poeci przenieśli się na ul. Królewską 13, gdzie mieściła się kawiarnia „Sztuka i moda”. Przyciągała bywalców modnych miejsc swoim artystycznym charakterem – była oazą sztuki. Odbływały się tam wernisaże, koncerty, poetyckie deklamacje oraz pokazy mody. Stara oranżeria zarządzana przez Zofię Arciszewską, dzięki liczным kwiatom oraz palmom nabrała egzotycznego charakteru. Popularność kawiarni była na tyle wysoka, że wymagano od gości rezerwacji z co najmniej tygodniowym wyprzedzeniem.

W latach 30-tych działał też Instytut Propagandy Sztuki. Początkowo miał być miejscem spotkań awangardowych artystów, odpowiadających na konserwatywną dotychczas działalność artystyczną, z czasem jednak ewoluował w kawiarnię. W nowoczesnym pawilonie urządzono sale wystawowe, w podwórku postawiono stoliki z kolorowymi parasolami. Szybko pojawił się problem braku miejsca w kameralnym ogródku. Poradzono sobie z nim, zajmując na potrzeby działalności kawiarnianej dwie sale wystawowe. W jednej z nich Feliks Topolski namalował fresk przedstawiający bywalców kawiarni – nowoczesnych mecenasów.

Wiersze za pięć marek

Agata Zawadzka

„Wieczorem w dniu otwarcia Pikadora zebrała się cała elita współczesnej Warszawy” – wspominał Antoni Stoniński. Była jesień 1918 roku.

Pod Pikadorem otwarto przy Nowym Świecie 57. Ulica była wtedy bogata w miejsca kulturowe; w podwórzach domów wybudowano liczne kina, a na obu rogatkach Świętokrzyskiej urządzono teatry operetkowe lub rewii. Kawiarnię literacką wymyślił poeci Tadeusz Raabe i Antoni Stoniński. Zgłosili się do Kazimierza Życkiego, właściciela innej warszawskiej restauracji, a on użyczył im lokalu, w którym wcześniej znajdowała się mleczarnia. Za aranżację wnętrza odpowiadali „krzykliwi malarze”, którzy błyskawicznie pokryli ściany lokalu „awangardowymi bohemami” – mówił

występami udzielali audiencji. Wszyscy z wyjątkiem Juliana Tuwima przyjmowali również propozycje matrymonialne w określony dzień tygodnia.

„Tymczasem wieczory Pod Pikadorem miały tak duże powodzenie, iż postanowiono przenieść się do innego, większego lokalu. Wyszukano podziemia pod Hotelem Europejskim, pod jakimś sklepem, który mieścił się od strony ulicy Ossolińskich. (...), w podziemiach urządzono restaurację z wyszynkiem napojów wysokich i porzuciliśmy naszą pocziwą kawiarenkę z tustymi kelnerkami przebranymi za Holenderki (...)” – opowiadał Jarosław Iwaszkiewicz. Przeprowadzka miała miejsce w lutym 1919 roku i okazała się nietrafionym pomysłem. Poeci nie mieli tam już bezpośredniego kontaktu z publicznością, a na kolacje tam mogli pozwolić sobie tylko

ko zamożniejsi obywatele, dla których poezja nie miała większego znaczenia. Do lokalu na Nowym Świecie mógł natomiast wejść każdy z ulicy za drobną opłatą.



Galeria Tuwimów

Ojciec poligłota, matka nadopiekuńcza, siostra kochliwa, córka wyczekana - najbliżsi Juliana Tuwima to równie barwne postacie jak sam poeta

**Marlena Budzińska
Katarzyna Pstrzoch
Karolina Skóra
Zuzanna Skurska**

**MATKA
Adela Tuwimowa,
z domu Krukowska
(1872-1942)**

Matka Tuwima przyszła na świat w Mariampolu w rodzinie inteligentnej. Wczesne dzieciństwo spędziła u babki w podłomżyńskiej Wiźnie, podczas gdy reszta rodziny mieszkała w Łodzi.

Córka właściciela drukarni, siostra dwóch lekarzy i dwóch prawników. Sama edukację zdobywała na pensji.

Opisywana jako wielka miłośniczka literatury (zaczytywała się m.in. Mickiewiczem i Słowackim). Wiersze klasyków zapisane we własnoręcznie zrobionym albumie czytała młodemu Julianowi. To ją uznaje się za osobę, która wprowadziła syna w świat słowa i poezji.

Stabość do liryki wynikała z niezwykłej wrażliwości Adeli. Była kobietą sentymentalną, gromadziła stare fotografie, listy i bibeloty z młodości.

Kobieta o wielu kompleksach. Wieczna pesymistka, od młodości cierpiała na depresję, często smutna, zaptakana. Wychowywana przez lata poza domem, najpierw czuła się odrzucona przez rodzinę, a następnie niewidoczna dla 15 lat starszego od siebie męża. Bliskość odnajdywała jedynie w relacjach z dziećmi.

Matką była wręcz nadopiekuńczą. Przejmowała się stopniami dziećmi, ich relacjami z rówieśnikami, szansami na dobre małżeństwo (przede wszystkim martwiła się, że starą panną zostanie córka Irena). Spędzała z dziećmi wakacje (m.in. w opisywanym ciepło przez Tuwima Inowłodzu), także gdy dorosły zachowała z nimi bliskie relacje - po śmierci męża Izidora Juliana i Irena zabrali ją do Warszawy.

Śmierć męża pogłębiła depresję Adeli. Próbowwała popełnić samobójstwo. Ostatni okres życia spędziła w szpitalu dla

psychicznie chorych w Otwocku. Sam Julian w ostatnich latach życia nie odwiedzał matki - widok, w jakim jest stanie, był dla niego zbyt bolesny, ona po spotkaniach z synem czuła się jeszcze gorzej.

Adela zmarła od kul niemieckich żołnierzy w 1942 r. podczas likwidacji otwockiego getta. Wiadomość o śmierci matki młodych Tuwimów zastała na emigracji. Po powrocie do kraju Julian ekshumował szczątki matki i pochował w Łodzi. W wierszu „Matka” tak opisał jej ostatnie chwile: „Zastrzelił ją faszysta, kiedy myślała o mnie (...), Przestrzelił świat matczyny, dwie pieśniedziłe zgłoski, trupa z okna wyrzucił, na święty bruk otwocki.”

prawie wcale nie interesował się swoją rodziną - ważniejsze były dla niego praca, literatura, zagraniczna prasa (np. „Le Figaro”) i gra w bilard lub karty. Z rodziną nie wyjeżdżał nawet na wakacje.

Poliglota. Władał francuskim, niemieckim, rosyjskim i hebrajskim, a w podeszłym wieku zaczął naukę włoskiego. To po nim pasję do języków obcych odziedziczyły dzieci.

Codziennosc go nużyła, ciekawszego i lepszego życia szukał w książkach. Był zamkniętym, samotnym i skrytym człowiekiem. Mimo braku zażyłości ze swoimi dziećmi, wróżył im wielki sukces. Zawsze ich bronił i komplementował. Wierzył w ich inteligencję i ambicje. Mimo tego

Tuwimowie zostali rodzicami późno – gdy adoptowali Ewę, oboje byli po 50-tce. We wspomnieniach z pierwszego spotkania Ewa zapamiętała ojca jako starca, matka wydała się jej młodsza.

**OJCIEC
Izydor Tuwim
(1858 - 1935)**

Urodził się w Kalwarii, kształcił najpierw w Królewcu, a następnie w Paryżu. Po młodzieńczych wojażach, w wieku 34 lat osiadł z rodziną w Łodzi. Pracował jako urzędnik i korespondent bankowy, choć we wspomnieniach Julian przyznawał, że ojciec nie miał do tego smykałki. „Nie rozumiał, na czym polegają skomplikowane machinacje z kupnem na natychmiastową zyskową odsprzedaż, z prowizjami, itp.” - pisał.

Może dlatego w domu Tuwimów zawsze brakowało pieniędzy, a długi rościły. Izydor

wsparcia nie wywarł wielkiego wpływu na poezję syna.

Izydor Tuwim zmarł w 1935 r. Julian bał się śmierci ojca i bardzo ją przeżył. „Idziemy razem do domu, a idąc drzę przez cały czas, że ojciec nagle upadnie na ulicy i umrze. Do 1935 r. dręczył mnie ten nieustanny strach o jego życie” - zdradził poeta w jednym z listów. Ojciec został pochowany na cmentarzu żydowskim w Łodzi.

**SIOSTRA
Irena Tuwim
(1900-1987)**

Młodsza i jedyna siostra Juliana. Wielbicelka poezji. Jako autorka zadebiutowała w wieku 16 lat

fot. Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza



Poeta z córką Ewą w Aninie, 1949 rok.

wierszem „Panienka”. Wybitna tłumaczka, przekładała na polski teksty z języka rosyjskiego i angielskiego. Najbardziej znany jest jej przekład „Kubusia Puchatka” A. A. Milne’a.

Irena była elegancką, ładną kobietą o lekko egzotycznej urodzie. Miała duże ciemne oczy, piękne brwi i przyciągające spojrzenie. Kasztanowe włosy zawsze zaczesywała do tyłu, co dodawało jej kilku lat. Kochliwa, dwukrotnie zaręczona. Jej pierwszy mąż, zamożny Marek Eiger był wielbicielem brydża. Po ośmiu latach małżeństwa okazał się homoseksualistą. Na jednym ze spotkań na partijkę karcianą w ich domu pojawił się młodszy od Ireny o kilka lat mężczyzna Julian Stawiński - publicysta i tłumacz. Na pierwszą randkę umówili się niemal natychmiast, Irena straciła dla niego głowę. „Najśłodszym jest moment, kiedy wiem, że za chwilę twe usta na wargi moje opadną” - pisała o nowym kochanku („Dwie strofy”). Mimo to nie chciała zostawić męża. Gdy Eiger odkrył skrywany przez nich związek, dał propozycję: „Idź do niego na rok. Jeśli nie

będiesz szczęśliwa - możesz zawsze wrócić”. Nigdy nie wróciła. „Byłam przywiązana do Marka, (...) ale ze Stawińskim byliśmy stworzeni dla siebie” - wspominała.

Brat Julian był jej zawsze bardzo bliski. Mówiła: „Julka przez całe życie uważałam za czarodzieja”. Gdy rozłączyła ich wojna, utrzymywali stały kontakt poprzez listy. Uważała, że tak samo postrzegają świat, że są bratnimi duszami, wiedziała wiele na temat jego emocjonalnego życia. Tuwim ufał jej w pełni.

W 1939 r. uciekła z mężem do Francji, potem do Kanady, a po zakończeniu wojny do USA. Wrócili do Polski dwa lata po wojnie. Po przedwczesnej śmierci męża i brata załamała się. Do końca życia pozostała sama. Zmarła schorowana w wieku 87 lat w Warszawie.

**CÓRKA
Ewa Tuwim-Woźniak**

W rodzinie Tuwimów Ewa pojawiła się w lutym 1947 r. Pięcioletnią dziewczynkę do swojego domu w Warszawie Tuwimowie zabrali z domu dziecka w Otwocku, dokąd trafiła z sierocińca

w Przemyślu. Dla Ewy, która straciła biologicznych rodziców, decyzja Tuwimów była spełnieniem marzeń - pragnęła rodzinnego ciepła oraz osób, które mogłyby poświęcić jej swój czas. Dlatego, gdy usłyszała od opiekunów wiadomość o spotkaniu z rodziną zastępczą, na jej twarzy nareszcie pojawił się szczery uśmiech, a oczy aż błyszczały.

Tuwimowie zostali rodzicami późno - gdy adoptowali Ewę, oboje byli po 50-tce. We wspomnieniach z pierwszego spotkania Ewa zapamiętała ojca jako starca, matka wydała się jej młodsza. Ale odebrała ich jako ciepłe i serdeczne małżeństwo - takich rodziców sobie wymarzyła.

Początkowo Stefania Tuwim zaproponowała Ewie, by zwracała się do nich „ciociu” i „wujku”. Dziewczynce było to nie na rękę. „Chciałam mieć rodziców” - przyznała po latach w jednym z wywiadów.

Już kiedy trafiła do domu Tuwimów, znała wiersze dla dzieci napisane przez Tuwima. Z dnia na dzień z wychowanki domu dziecka stała się córką słynnego poety. Choć ze wspomnień

szkolnych nie pamięta żadnych zajęć, na których omawiano by wiersze ojca.

Tuwimowie mocno angażowali się w wychowanie Ewy. W dzieciństwie jej pasją była matematyka. Tuwim, chociaż nie lubił matematyki, bawił się z córką w matematyczne zabawy, kupił książkę pt. „Lilavati” Szczepana Jeleńskiego, „pełną wspinających figli i anegdot matematycznych” (wspominała), którą Ewa przechowywała do dziś.

Tuwim lubił też słuchać, jak córka recytuje jego wiersze. Żartował przy tym sobie z niej, mówiąc od razu z uśmiechem na twarzy, że to z miłości.

Ojciec zmarł, gdy Ewa była jeszcze w podstawówce. Miała zaledwie 12 lat. Po śmierci ojca utrzymywały się z matką z praw autorskich do twórczości Tuwima. Skończyła architekturę, jako dorosła kobieta wyjechała do Szwecji, gdzie na stałe osiadła ze swoim mężem.

Dzisiaj córka Tuwimów z wielkim sercem czyta wiersze ojca swoim sześciorożnym wnukom i z oddaniem prowadzi Fundację im. Juliana Tuwima i Ireny Tuwim, którą założyła w 2006 r.

Skąd się wzięli skamandryci?

Jedna z najważniejszych grup poetyckich w historii polskiej literatury zaczęła się od przyjaźni trójki warszawskich studentów

**Weronika Miziołek
Maria Nitek
Marta Zawisza**

„Nigdy nie było tak pięknej plejady” – napisał o Skamandrze po latach Czesław Miłosz. Ta plejada to Julian Tuwim, Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Jarosław Iwaszkiewicz i Kazimierz Wierzyński. Ich wspólna historia sięga 1916 r., kiedy zaczęli publikować w piśmie młodzieży akademickiej Uniwersytetu Warszawskiego „Pro Arte et Studio”.

Z Lechonem o Żeromskim
Tuwim jako pierwszego poznał Lechonia. Relacja szybko przekształciła się w wielką przyjaźń, pogłębioną przez wzajemny szacunek. Lechoń: „Pamiętam, ile razy za jego życia mówiłem: teraz wypada nam mówić, że

Staff jest największym poetą naszych czasów, ale skoro tylko umrze – powiemy, że był nim Tuwim. Staff żyje jeszcze, ale już dzisiaj wychodzi na moje.”

Łączył ich kult Stefana Żeromskiego (znamienny zresztą dla całej grupy). Na rozmowy ze starym mistrzem (Żeromski zmarł w 1925 r.) spotykali się w kawiarni „Ziemiańska”, bywali też u niego w domu. Podczas kawiarnianych dysput Lechoń wybijał się celnym, inteligentnym i złośliwym humorem.

Ze Słonimskim do baru
W 1917 r. Tuwim poznał Słonimskiego. Zнали się już wcześniej ze słyszenia, bliżej poznali po jednej z prób przed pierwszym występem w kawiarni-kabarecie „Pod Pikadorem”. Słonimski tak zapamiętał to spotkanie: „Facet

nie jest zły – pomyślałem. – Warto z nim pójść na kolację. Poszliśmy do ‘Cristalu’, a spór o to, kto za kogo zapłacił, trwał lat kilkadziesiąt”. Przekonali się do siebie błyskawicznie. To właśnie ze Słonimskim Tuwim dzielił się nieopublikowanymi jeszcze wierszami. „W studenckim pokoiku Tuwim wyjął z kieszeni plik wierszy i zaczął mi czytać. Podobały mi się. ‘Szukam wydawcy. Tytuł już mam – powiedział – będzie się ten tomik nazywał ‘Czyhanie na Boga.’” – wspominał Słonimski. Tomik ukazał się w 1918 r.

Przystojniak Wierzyński, Iwaszkiewicz na uboczu

Grupa Skamandra może nie powstała, gdyby nie wspólne występy w kawiarni „Pod Pikadorem” w latach 1918-1919r. Połączone talenty trzech autorów przyciągały do kabaretu tłumy. Kilka tygodni po debiucie dołączył do nich czwarty skamandryta – Kazimierz Wierzyński, „piękny i szczenięco radosny młodzieniec w czarnej pelerynie i czarnym kapeluszu z szerokimi krezami”. Zabójczo przystojny poeta szybko zdobył popularność dorównującą sławie Tuwima. Jarosław Iwaszkiewicz (piąty w grupie Skamandra, który w 1919 r. debiutował tomikiem „Oktostychy”) z ironią zauważał, że warszawskie pensjonarki podzieliły się na dwa obozy: Tuwima i Wierzyńskiego. To jednak nie wpłynęło na relacje między poetami, bo „w grupie pikadorczyków było to przyjemne, że zawiść nie odgrywała żadnej roli”. Sam Iwaszkiewicz na początku czuł się „Pod Pikadorem” niepewnie. Z czasem to się zmieniło głównie za sprawą Tuwima, który odnosił się do niego z największą wyrozumiałością i serdecznością.

Poliglota

**Izabela Choim
Weronika Ferenc**

Języki obce? Nie każdy jest dobry w te klocki. Ale Tuwim był. Jak mało kto. Znamy jego „Kwiaty Polskie”, dzieci bawimy „Lokomotywą” i „Murzynkiem Bambo”. O tym, że władał kilkoma językami i był wybitnym tłumaczem, wie nie każdy. Tuwim poliglota – to mniej znana twarz poety.

Talent odziedziczony

Lingwistyczne zacięcie polskiego pisarza było pełne pasji, a nauka kolejnych języków przychodziła mu z łatwością. Zamiłowania lingwistyczne przejął po ojcu. Izydor Tuwim mówił w kilku językach, gromadził słowniki języków obcych, czytał zagraniczną prasę i jeszcze na starość zaczął naukę włoskiego.

Julian, choć władał francuskim, niemieckim, angielskim i rosyjskim, sam nie uważał się za polglotę. Już jako dziecko studiował różnego rodzaju książki językowe i zapisywał podobne w brzmieniu, a różne w znaczeniu słowa oraz te, które zachwycały go swoim dźwiękiem.

Krytyczny i wymagający

Był lingwistą amatorem – choć tłumaczył, nigdy nie skończył studiów językowych. Znajomość kolejnych języków poszerzał m.in. dzięki bogatej kolekcji obcojęzycznych słowników, którą gromadził przez lata.

Po francusku mówił z pasją, po niemiecku – z konieczności. Na emigracji po angielsku porozumiewał się niechętnie, choć płynnie. Mistrzostwo osiągnął w rosyjskim.

Był wobec siebie krytyczny i wymagający. „Moja angielszczyzna (amerykańszczyzna), po 5 latach pobytu w tym kraju, przedstawia się tragicznie. Po to, żeby minutę (gruba przesada! 10 sekund) mówić, muszę się kwadrans przygotowywać, więc możesz sobie wyobrazić, jak wygląda moja konwersacja,

gdy się przypadkiem znajdę się w towarzystwie amerykańskim (czego unikam jak ognia): siedzę czerwony, spocony, wyteżony, dobieram w myślach słów, przystawiam końcówki gramatyczne, układam szyk wyrazów, przygotowuję wymowę i akcent; wreszcie, zmęczony, wyczerpany katogą przygotowań, rozdygotany treścią, wybełkacam (wybełkucam? jak jest prawidłowiej?) zdanie, złożone najwyżej z 8-10 słów” – pisał z Nowego Jorku do swojego przyjaciela Antoniego Słonimskiego.

Tłumacz mistrzów

Jako tłumacz zadebiutował w 1911 r., przed swoim debiutem poetyckim. Wtedy w prasie ukazał się wiersz Leopolda Staffa „W jesiennym słońcu” przetłumaczony przez Tuwima na język esperanto. Na ten język przetłumaczył też m.in. utwory

polscy. A sam Tuwim dzięki temu uznawany jest przez Rosjan za wielkiego propagatora rosyjskiej poezji wśród polskich czytelników. Tłumaczył utwory Aleksandra Puszkina, Michaiła Lermontowa, Nikołaja Gogola. Badacze twórczości Tuwima piszą, że poeta żył wręcz w kulcie Puszkina i Gogola, od najmłodszych lat zaczytując się ich dziełami.

Mocną stroną jego tłumaczeń utworów poetyckich była umiejętność zachowania oryginalnego rytmu rosyjskiego wiersza. Jego tłumaczenia zachwycały krytyków. Za przekład poematu „Jeździec miedziany” Puszkina otrzymał nagrodę Pen Klubu.

Mimo takich sukcesów sam za specjalistę od Puszkina się nie uznawał. Miał o sobie powiedzieć: „Nie jestem puszkiniistą, tylko tłumaczem Puszkina. Uważam się natomiast

Po francusku mówił z pasją, po niemiecku – z konieczności. Na emigracji po angielsku porozumiewał się niechętnie, choć płynnie. Mistrzostwo osiągnął w rosyjskim.

Juliusza Słowackiego i Kazimierza Przerwy-Tetmajera. Dzięki niemu w polskim tłumaczeniu pojawiła się francuska poezja Arthura Rimbauda i tacińska twórczość rzymskiego mistrza Horacego.

W kulcie Puszkina i Gogola

Największe dokonania Tuwima miały jednak na polu przekładów z rosyjskiego. Według literaturoznawcy Wiktora Choriewa jego tłumaczenia dzieł rosyjskich twórców należą do najlepszych przekładów na język

za gogolistę.” Pracy Tuwima zawdzięczamy m.in. doskonałe przekłady opowiadań Gogola i jego dramatów, m.in. słynnego „Rewizora”, do dziś wystawianego właśnie w jego tłumaczeniu.

Z obcymi językami Tuwim nie tylko pracował, ale się też nimi bawił. Co robił? Jak na poetę przystało, jedną z tych zabaw było zbieranie brzmień wyznania „kocham cię” we wszystkich możliwych językach świata.



Skamandryci, od lewej: Jan Lechoń, Julian Tuwim, Kazimierz Wierzyński, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski.

Poeta prowokator

Julian Tuwim
był ważnym
obserwato-
rem społeczeń-
stwa i polityki.
Gdy dostrzegał
niebezpieczeń-
stwo, alarm
podnosił w swo-
ich wierszach.
Zwykle płacił za
to wysoką cenę:
był atakowany,
wulgarnie obra-
żany, wyklucza-
ny z towarzy-
stwa. „Wiosna”
i „Do proste-
go człowieka”
kosztowały go
najwięcej

WIOSNA (fragment)

**Zachybotato! - - Buchnęto - - i płynie - -
Szurgają nóżki, kotyszą się biodra,
Gwar, gwar, gwar, chichoty
Gwar, gwar, gwar, piski,
Wyglancowane dowcipkują pyski,
Wyległo miliard pstrokatej hołoty,
Szurgają nóżki, kotyszą się biodra,
Szur, szur, szur, gwar, gwar, gwar,
Suną tysiące rozwyrzonych par,
- A dalej! A dalej! A dalej!
W ciemne zieleńce, do alej,
Na ławce, psiekrwie, na trawce,
Naróbcie Polsce bachorów,
Wijcie się, psiekrwie, wijcie,
W szynkach narożnych pijcie,
Rozrzucie więcej „kawalerskich chorób”!**

Oliwia Kalinowska

„Kto się w 17. roku nie burzył, ten nigdy nie będzie morzem, chyba miską wody.” To zdanie z listu Leopolda Staffa do młodego Juliana Tuwima poeta wziął sobie do serca. Jego dytyramb „Wiosna” jest tego przykładem. Wiersz opublikowany 2 marca 1918 r. roku w piśmie akademickim „Pro Arte et Studio” wywołał skandal. Tuwim napisał go trzy lata wcześniej, w chwili publikacji był studentem prawa. Natchniony poezją Rimbauda (inspiracją dla Tuwima był jego wiersz „Paryż się budzi”) zawarł w nim krytykę na ówczesne społeczeństwo. Opisuując, co dzieje się z ludźmi wraz z nastaniem wiosny

chciał uzmystowić, jak łatwo ulegają drzemacychym w nich żądom i pierwotnym instynktom. Stąd określenia typu „brzuchate kobyły”, „samice”, „bachorzy”, „rozwydrzone pary”.

Żydowski pornograf

Wraz z publikacją „Wiosny” posypały się głosy krytyki i oburzenia. Poetka Kazimiera Itłakowiczówna stwierdziła, że wiersz ją zgorszył, a gazety takie jak „Gazeta Poranna 2 Grosze” czy „Przegląd Poranny” nie pozostawiły na Tuwimie suchej nitki. Właśnie te dwa dzienniki atakowały najmocniej. Zarzucano autorowi, że wiersz jest «pozbawiony jakichkolwiek wartości literackich», samego Tuwima nazwano „żydowskim

pornografem», wypomniano mu wyuzdanie i cynizm.

Kilkoro z byłych współpracowników „Pro Arte et Studio” wysłało list otwarty do autora „Wiosny” twierdząc, że nie znają utworu bardziej obrażającego estetyczne uczucia czytelnika i dowodząc, że Tuwim napisał go tylko po to, aby zaburzyć czytelnikowi tradycyjny odbiór poezji.

„Myśl Niepodległa” drżała za to o moralność gimnazjalistów i studentek, które ich zdaniem były narażone na kontakty ze zdegenerowanymi ludźmi pokroju poety. „Zdegenerowany p. Tuwim oddziaływa na młode dusze jak najjadliwsza trucizna” – twórował pismu „Goniec Poranny”.

Awantura wokół „Wiosny” nabrała takiej temperatury, że cenzura skonfiskowała numer z wierszem. Ostatecznie jednak redakcję przejęli autorzy związani z grupą Skamander, której członkiem był Tuwim.

Hymn na cześć zieleni

Sam poeta do sprawy podszedł z przymrużeniem oka. W prymaprilisowym wydaniu „Wiadomości Literackich” całą winę za obrazoburczy wydźwięk wiersza zrzucił na redaktora Mieczysława Grydzewskiego, który rzekomo miał poradzić poecie zmiany w wierszu. Tuwim przekonywał, że w pierwotnym zamierzeniu „Wiosna” była hymnem pochwalnym na cześć wszystkiego, co w tej porze roku najpiękniejsze – kwiatów, zieleni, słońca, strumyków i śpiewu ptaszków. Zamiast tego Grydzewski podsunął mu pomysł o „erotyzmie kolektywu” i „realistycznej ohydzie seksualnego pożądania”. I wyszła wielka awantura.

DO PROSTEGO CZŁOWIEKA (fragment)

**O przyjacielu nieuczony
mój bliźni z tej czy innej ziemi
wiedz, że na trwogę biją w dzwony
króle z panami brzuchatemi
Wiedz, że to bujda, granda zwykła,
gdy ci wołają "broń na ramię"
że im gdzieś nafta z ziemi sikta
i obrodziła dolarami
że coś im w bankach nie sztytuje,
że gdzieś zwęszyli kasy pełne
lub upatrzyły tłuste szuje
cło jakieś grubsze na bawetnę
Rznij karabinem w bruk ulicy
Twoja jest krew, a ich jest nafta
I od stolicy do stolicy
Zawołaj, broniąc swej krwawicy
"Bujać to my, panowie szlachta!"
"Bujać to my, panowie szlachta!"
"Bujać to my, panowie szlachta!"**

Magdalena Sobala

Wiersz „Do prostego człowieka” opublikowany w 1929 r. to sprzeciw Tuwima wobec wojennej propagandy. Przełom lat 20. i 30. to czasy zbliżającej się wojny i rosnącego znaczenia sił nacjonalistycznych. Julian Tuwim napisał utwór, w którym opowiada się za pokojem i mocno sprzeciwia wojnie będącej realizacją interesów poszczególnych państw czy grup społecznych.

Traci przyjaciół, opinię, sympatię

Był to kolejny utwór, który wywołał wśród czytelników wielkie emocje i ściągnął na Tuwima olbrzymią krytykę. Wiersz, w zamyśle pacyfistyczny, został zinterpretowany jako antynarodowy i zdradziecki. W strofach Tuwima doszukiwano się sugestii, by nie włączać się w obronę własnej ojczyzny, zobojętnienia wobec losów własnego kraju. Ta interpretacja uruchomiła od razu chór ataków antysemitkich, upatrujących w wierszu Tuwima wyznania, że dla niego – z pochodzenia Żyda – Polska nie jest istotna.

„Tuwim jest w okropnej sytuacji (...) traci przyjaciół, opinię, sympatię” – opisywała atmosferę tamtych dni w swoich dziennikach Zofia Natkowska.

Tuwim oświadcza

Poeta był zaskoczony tak negatywnym i jednoznacznym odbiorem wiersza. Zastraszony, kilka dni po publikacji utworu wydał w „Robotniku” oświadczenie. Tłumaczył w nim, że zwracał się do wszystkich narodów, aby przeciwstawiły się wojnie zaborczej, która według niego jest zbrodnią. Dowodził, że chciał zdemaskować tych, którzy pod pozorem hasel patriotycznych wysyłają na wojnę społeczeństwa, w imię realizacji własnych interesów. „Przypisywanie mu tendencji rozbrojenia Polski, gdy wszyscy wokół fabrykują bomby i armaty, uważam za niedorzeczność” – stwierdził. Ataki przeżył tak bardzo, że do sprawy wracał jeszcze dekadę później. W jednym z listów napisał: „Jeżeli mi ktoś chce ojczyznę ruszyć – to w zęby; bez pacyfizmów; bez humanitaryzmów; bez żadnego w ogóle gadania.”

Jego wiersze nie tracą świeżości

Natalia Chodowiec

Największy hit z tekstem Tuwima? „Miłość Ci wszystko wybaczy”, zaśpiewany oryginalnie przez Hannę Ordonównę (w 1933 roku w filmie „Szpieg w masce”). To utwór nieśmiertelny, przechodzi z pokolenia na pokolenie i niezmiennie chwyta za serca. Chętnie sięgają po niego kolejne wokalistki. W 2005 r. nowszą wersję tego utworu nagrała Kayah, a zaraz potem Tatiana Okupnik wraz z zespołem Blue Cafe.

Wiersze Tuwima inspirowały (i nadal inspirują) artystów z różnych muzycznych klimatów.

W latach 70. po poetę sięgnął Czesław Niemen, śpiewając „Wspomnienie” i „Jeżeli”. W ostatniej dekadzie ukazała się płyta pt. „Poeci”, na której można znaleźć m.in.: „Wiersz, w którym autor grzecznie, ale stanowczo uprasza liczne zastępy bliźnich, aby go w dupę pocałowali” w wykonaniu znanego rapera Fokusa. A zespół rockowy „Strachy na Lachy” zagrał piosenkę „Kobiece”.

– Mam sentyment do wierszy Tuwima. Jeszcze z dzieciństwa. Jego wiersze z biegiem lat nie tracą na świeżości i odnajduję w nich wartości, którymi kieruję się w życiu – mówi Kasia Dereń, wokalistka i uczestniczka programu „The Voice of Poland” w radiowej „Czwórce”. W tym roku wyśpiewała wiersz Tuwima pt. „Nie ma kraju”. Tekst wydaje się aktualny (jeśli spojrzysz się na niego w kontekście emigracji), a wykonanie zachwyca.

Piosenka jest częścią akcji „Tuwimiasto”. Stacja zaprosiła młodych artystów do interpretowania twórczości poety.

W związku z tym, że rok 2013 został ogłoszony Rokiem Tuwimowskim osoba poety była brana pod uwagę w wielu imprezach organizowanych w Polsce. W lutym Teatr Muzyczny w Gdyni przedstawił spektakl „Bał w Operze”, w którym kompozycję i aranżację muzyczną poprowadził Leszek Możdżer. Warszawski teatr „Roma” przedstawia zaś spektakl pt. „Tuwim dla dorosłych”.



Pomnik Juliana Tuwima w Łodzi

STUDENCI OTWORZYLI XERO

**XERO
DRUK** 6 GR
00

WWW.TANIEXERO.COM

STUDENCI OTWORZYLI

XERO

WIĘC XERUJ PRAWIE ZA

ZERO

POLITECHNIKA

Czynne 24h/7 dni w tygodniu

ul. Nowowiejska 5, przy Metrze Politechnika

KRÓLEWSKA

Xero/Druk - ul. Królewska 2, Arkady

SGH

Xero/Druk - ul. Al. Niepodległości 177
przy Metrze Pole Mokotowskie

SŁUŻEW

Xero/Druk - ul. Puławska 246,
Pasaż Smyczkowa